

Informator Krajoznawczy

Nr 3/91 (marzec) 2017



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie



Od lewej: Janusz Korzeń, Witold Szczudłowski, Krzysztof Tęcza i Bogusław Jasiński.

Marzec obfitował w wiele wydarzeń turystycznych. Przede wszystkim turyści wyruszyli na wycieczki Rajdu na Raty. Zamieszczam zatem relacje z trzech kolejnych wypraw: w Góry Sokole, Góry Kaczawskie i na Górę Gapy. Bez wątpienia wydarzeniem był 62. Ogólnopolski Rajd Narciarski „Karkonosze 2017”. Ważnym dla wszystkich było spotkanie, na którym oficjalnie otwarto Rok Hofmana w Szklarskiej Porębie. Nie mniej ważnym było ogłoszenie wyników etapu wojewódzkiego Ogólnopolskiego Konkursu „Poznajemy Ojcowiznę” w Bukowcu.

Dla rozluźnienia zdaję relację z jednego ze spotkań jakie od pewnego czasu są organizowane w schronisku „Szwajcarka”, podczas którego przybyli turyści mogli posłuchać piosenek opiewających piękno gór.

Nie są to wszystkie zawarte w niniejszym IK materiały, zachęcam zatem do zapoznania się z zawartością całego Informatora.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

Str. 1	Wprowadzenie
Str. 3	2. wycieczka rajdu na Raty 2017 – w Góry Sokole
Str. 5	Coraz bliżej powrotu “Lwa czuwającego”
Str. 7	W Bukowcu nagrodzono młodzież
Str. 11	3. wycieczka Rajdu na Raty 2017 – w Góry Kaczawskie
Str. 12	62. Ogólnopolski Rajd Narciarski “Karkonosze 2017”
Str. 14	Inauguracja Roku Hofmanowskiego w Szklarskiej Porębie
Str. 20	4. wycieczka Rajdu na Raty 2017 – na Górę Gapy
Str. 26	Nocny koncert w schronisku „Szwajcarka”
Str. 27	Karkonoska pętla

2. wycieczka Rajdu na Raty 2017 – w Góry Sokole

W niedzielę 5 marca 2017 roku Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na kolejną wycieczkę w ramach tegorocznej edycji Rajdu na Raty. Tym razem nasz przewodnik Wiktor Gumprecht poprowadził mało uczęszczanymi ścieżkami. Na trasę wyruszyło ponad 80 osób co świadczy o chęci rozruszania mięśni po zimowej przerwie. Nie bez znaczenia na frekwencję był fakt, że przy schronisku Szwajcarka zaplanowano ognisko. Pozwoliło to odetchnąć po wyczerpującym marszu, zjeść coś ciepłego, a i porozmawiać z dawno niewidzianymi towarzyszami pieszych wędrówek.

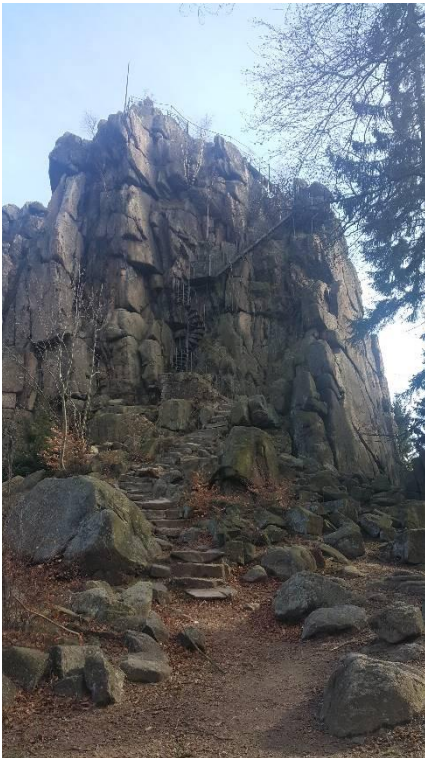
Sama trasa nie była długa jednak liczne podejścia i zejścia wymagały od turystów sporo wysiłku. Rudawy Janowickie o tej porze roku są bardzo urokliwe. W zasadzie nie ma już zalegającego śniegu, jednak czasami wieje zimny wiatr. Tym razem pogoda utrzymała się aż do wieczora. Było w miarę ciepło i, co najważniejsze, bezdeszczowo.



Jak zwykle pierwszą atrakcją był przejazd przez tunel wydrążony przed stacją Trzcianko. Tym jednak razem na trasę wyruszono ze stacji kolejowej w Janowicach Wielkich. Pierwszym celem były Janowickie Skały, chronione przed wojną jako pomnik przyrody. Bardzo ciekawym, choć rzadko odwiedzanym miejscem, jest nieczynny kamieniołom. Można tu zobaczyć z jakiego materiału zbudowane są góry. A i widok zalanego częściowo wodą opadową wyrobiska sprawia miłe wrażenie.

W zasadzie ostatnie podejście do Szwajcarki zaczyna się na Przełęczy Karpnickiej, gdzie zawsze znajduje się wiele samochodów. Ostatnimi czasy Góry Sokole stały się bardzo popularnym miejscem wędrówek. Odwiedza je coraz więcej turystów, z których spora część korzysta z własnych środków transportu.

Ponieważ dotychczasowa trasa dała się we znaki turyści szli coraz wolniej rozciągając grupę na odcinku ponad kilometra. Spowodowało to, że zanim na miejsce odpoczynku dotarł ostatni, pierwsi zdążyli już się posilić i wypocząć. Dlatego nie wszyscy zdecydowali się ruszyć na Sokolik gdzie z umieszczonej na skale platformy widokowej rozpościera się wspaniały i rozległy widok. Część z nich



zadowolili się widokiem pięknego architektonicznie budynku schroniska.

A tymczasem ci, którzy dotarli na Sokolik, siedzą sobie na starej platformie widokowej, pamiętającej czasy przedwojenne. To akurat jest zaletą bo ze względu na solidność użytego materiału oraz dobrze wykonanej pracy, trzyma się ona całkiem nieźle. Dzisiejsza konstrukcja pewnie nie wytrzymałaby tyle czasu.

Słońko miło grzeje ale niestety co chwilę wieje wiatr robi się chłodno. Nie pomagają nawet kaptury zaciągnięte na czapki. No cóż jesteśmy na szczycie nieostoiętej skały. Jednak widoki jakie się stąd rozpościerają warte są tych małych niewygód. Z jednej strony widać jak za wijącym się jak wąż Bobrem zielenią się pola, nad którymi

wyrastają góry porośnięte ciemnym lasem. Z drugiej strony widać to co najpiękniejsze – Karkonosze. Jeszcze białe w górnych partiach gdzie panuje zima, zaś nieco niżej spod topniejącego śniegu wychodzi zielen. Tu wyraźnie wygrywa wiosna. Nad tym wszystkim przetaczają się chmury niby kłębiący biały wał. Coś niewyobrażalnego, trzeba to zobaczyć na własne oczy. I ta cisza, wszechogarniająca, zmacona tylko podmuchami wiatru. Nie słychać nawet samochodów widocznych na drogach gdzieś w dole.

Tymczasem młodzi, chętni nauki i spragnieni nowych doznań, wspinają się na sąsiednią skałę. Widać jak pierwszy bardziej doświadczony wspinacz idzie pierwszy zakładając poręczę z lin. Dopiero wtedy rusza kolejny, który zabiera z sobą owe poręczówki, które użyte będą ponownie. Miło jest tak popatrzeć na ich wysiłki.

Na platformę wchodzi ciągle nowi turyści, jedni sapią z wysiłku, drudzy wyglądają jakby codziennie biegali po schodach. Zero zmęczenia. Wszyscy jednak przysiadają na ławeczkach podziwiając krajobraz. Robią sobie pamiątkowe zdjęcia i powoli schodzą na dół gdzie można odpocząć siadając na jednej z wielu przygotowanych przez leśników ławeczek.

Pora jednak dołączyć do pozostałych uczestników wycieczki. Wszyscy ruszają w stronę Husyckich Skał i dochodzą do polany, na której jeszcze płonie ognisko. Można zagrzać się trochę a później, tak jak poprzednicy upiec kiełbasę. Ci, którzy wolą coś bardziej wyszukanego mogą skorzystać z oferty schroniska i również zjeść ciepły posiłek.

Nasza druga w tym sezonie wycieczka dobiegła końca i ruszyliśmy w stronę Trzczińska gdzie wkrótce zatrzyma się pociąg, którym powrócimy do Jeleniej Góry. Jeszcze tylko kilka pamiątkowych fotek.

Coraz bliżej powrotu „Lwa czuwającego”

Wydaje się, że już niebawem „Lew czuwający” powróci na swoje pierwotne miejsce usytuowania czyli na Starościńskie Skały. Ułożył się on na skalanej półce 15 maja 1822 roku by czuwać nad okolicą. Ówczesna właścicielka karpnickich dóbr księżna Marianna i jej mąż Wilhelm Hohenzollern (brat króla Prus Wilhelma III) postanowili utworzyć park krajobrazowy. Na jego terenie miano umieścić wiele ozdób. Jedną z nich był „Lew czuwający”.

„Nasz” lew jest jednym z sześciu żeliwnych odlewów jakie wykonano. Trzy z nich znajdują się obecnie na terenie Niemiec a trzy na terenie Polski. Wszystkie, oprócz „naszego” są wpisane do rejestru zabytków. Wszystkie są zadbane i cieszą oczy odwiedzających je turystów. Niestety lew ze Starościńskich Skał nie miał tyle szczęścia. Po 150 letnim czuwaniu został, w latach siedemdziesiątych XX wieku, strącony z półki skalnej gdzie był umocowany. Podczas upadku odlew pękł i jest to jedyny lew pozbawiony ogona. Dlatego nie ma problemu z ustaleniem jego autentyczności.



Iwona Niedźwiedzińska, Andrzej Wysoczański i Witold Szczudłowski



*Iwona Niedźwiedzińska i Andrzej Wysoczański w siedzibie Regionalnej Pracowni
Krajoznawczej Karkonoszy w Bukowcu*

Problemem był do niedawna fakt, że lew ten został przewieziony i ustawiony na skalnej półce nad tunelem koło zapory nad Jeziorem Żłotnickim. Właściciel terenu nie zgadzał się na zwrot lwa twierdząc, że ma do niego pełne prawa.

Wszystko jednak zmieniło się poprzez działania podejmowane przez Iwonę Niedźwiedzińską (Radną Gminy Janowice Wielkie) zapoczątkowane kilka lat temu.

Udało się wreszcie dojść do porozumienia i już niebawem zostanie podpisane stosowne porozumienie w sprawie zwrotu lwa i ponownym jego ustawieniu na Starościńskich Skałach.

6 marca 2017 roku miało miejsce spotkanie w Bukowcu w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich, podczas którego uczestniczący w nim: Iwona Niedźwiedzińska, Andrzej Wysoczański (sołtys Strużnicy), Witold Szczudłowski (Dyrektor Biura ZGK) i Krzysztof Tęcza (kierownik Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy w ZGK) omówili kolejne kroki jakie należy podjąć by zakończyć tę sprawę. Przygotowano stosowne pismo do Lasów Państwowych, które jako właściciel terenu (Nadleśnictwo Śnieżka w Kowarach) przyjmie przekazany odlew i zabezpieczy go do czasu zebrania stosownych środków finansowych potrzebnych na jego renowację. Związek Gmin Karkonoskich podjął się uczestniczyć w kolejnych etapach prac i działań zmierzających do powrotu lwa oraz opracowania i wykonania tablicy informacyjnej z opisem historii miejsca, a także udziału w pracach koniecznych do ponownego umieszczenia rzeźby na jego dawnym miejscu. Ze względu na usytuowanie półki skalnej prace muszą być przeprowadzone z dużą starannością i z zachowaniem zasad bezpieczeństwa. Dlatego też w prace te włączą się ratownicy Karkonoskiej Grupy GOPR, którzy posiadają stosowną wiedzę oraz odpowiedni sprzęt potrzebny w tego typu pracach. Jedynym problemem, który wymaga jeszcze omówienia jest sposób demontażu lwa z półki skalnej nad zaporą Jeziora Złotnickiego. Ale niebawem i to zostanie dopracowane.

Dlatego też możemy spodziewać się, że przedstawione prace zostaną rozpoczęte jeszcze w tym roku.

W Bukowcu nagrodzono młodzież



W sobotę 11 marca 2017 roku w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w pałacu w Bukowcu spotkali się uczestnicy tegorocznej edycji Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę” – 2017. Przybyli zarówno uczniowie biorący udział w konkursie jak i ich rodzice i opiekunowie.

Konkurs „Poznajemy Ojcowiznę” organizowany jest od ponad 20 lat przez Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze i obejmuje swoim zasięgiem cały kraj. Skierowany jest do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Podstawowe cele konkursu to: poznawanie Ziemi Ojczyściej, pogłębianie wiadomości o miejscu zamieszkania, rozwijanie wśród dzieci i młodzieży umiejętności dostrzegania walorów krajoznawczych i kulturalnych swojego regionu, dokumentowanie poznawanych obiektów, integracja dzieci z różnych środowisk, wychowanie patriotyczne młodzieży poprzez krajoznawstwo, turystykę i popularyzację swojej Małej Ojczyzny.



Młodzi krajoznawcy z Dolnego Śląska. Foto: Anna Tęcza

Ze względu na spore zainteresowanie uczestnictwem w konkursie młodzieży szkolnej całość podzielono na kilka etapów. Pozwaliło to na sprawny przebieg prac związanych z przyjmowaniem i oceną prac. W roku obecnym, tak jak i w poprzednim, organizacja etapu wojewódzkiego obejmującego Województwo Dolnośląskie przypadła Oddziałowi PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. To właśnie tutaj spłynęły prace ze szkół w: Bolesławcu, Dąbrowie Bolesławieckiej, Jelczu-Laskowicach, Jeleniej Górze, Kraśniku Dolnym, Legnicy, Nowogrodźcu, Piechowicach, Świeradowie Zdroju, Wrocławiu i Wykrotach. Na 28 przysłanych opracowań było 12 prac indywidualnych i 3 prace zbiorowe, wykonane pod opieką 11 nauczycieli z 10 szkół podstawowych; 8 prac indywidualnych i 3 prace zbiorowe, wykonane pod opieką 9 nauczycieli z 9 szkół gimnazjalnych oraz 2 prace indywidualne wykonane pod opieką 1 nauczyciela z 1 szkoły ponadgimnazjalnej. Na

uwagę zasługuje fakt, że były to nie tylko prace pisemne (18) ale także multimedialne (8) oraz gra planszowa (1) i rysunek (1).

Do oceny zgłoszonych prac powołano Komisję konkursową w składzie: Krzysztof Tęcza i Andrzej Mateusiak. Poziom zgłoszonych prac był bardzo zróżnicowany ale najważniejszym był fakt, że młodzież zainteresowała się historią swojej okolicy, a przede wszystkim losami najbliższych, co zapewne zbliżyło ich do dziadków czy rodziców, od których uzyskiwali często nieznane fakty z ich życia.

Wybrane i nagrodzone przez komisję prace zgłoszone do etapu wojewódzkiego zostaną przesłane do Warszawy gdzie będą oceniane w etapie centralnym. Jest szansa, by tak jak w roku ubiegłym, któraś z tych prac zdobyła jedno z głównych miejsc.

Oto wyniki tegorocznych Eliminacji Województwa Dolnośląskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę” – 2017:

Szkoły podstawowe

Kategoria - praca indywidualna

I miejsce - „Moje miejsce na ziemi, czyli Ameliańskie zakamarki”, autorka: Amelia Maj ze Szkoły Podstawowej nr 50 we Wrocławiu (opiekun Iwona Bodyl)

Kategoria - praca zbiorowa

I miejsce - „Zaginiona Leśnica – pozostały stare zdjęcia i ludzkie wspomnienia”, autorzy: Anna Jurczak, Anna Ogibe i Kamila Smyk ze Szkoły Podstawowej nr 51 im. Jana Pawła II we Wrocławiu (opiekun Piotr Staniów)

Kategoria - praca multimedialna

I miejsce – film „W królestwie Viadrusa – moja najciekawsza ścieżka krajoznawczo-turystyczna”, autorka: Kinga Kornacka ze Szkoły Podstawowej im. Adama Rapackiego we Wrocławiu (opiekun Radosław Kalka)

Szkoły gimnazjalne

Kategoria - praca indywidualna

I miejsce - „Osierocony”, autorka: Katarzyna Salawa z Gimnazjum nr 1 im. Ratowników Górskich w Świeradowie Zdroju (opiekun Teresa Fierkowicz)

Kategoria - praca zbiorowa

I miejsce – gra planszowa „Śladami średniowiecznego Wrocławia – w poszukiwaniu zaginionej wagi”, autorzy: Paulina Bryk, Hanna Witkowska, Hanna Olechowska i Marta Drozd z Gimnazjum nr 14 we Wrocławiu (opiekun Anna Masłowska)

Kategoria - praca multimedialna

I miejsce – film „Moje miasto. Moja pasja. Historia Centrum Integracji Kulturalnej w Bolesławcu”, autorzy: Melania Florczak, Dominika Klecha i Emilia Piotrowska z Gimnazjum Samorządowego nr 4 w Bolesławcu (opiekun Marzena Bronowicka)

Szkoły ponadgimnazjalne

Kategoria – praca indywidualna

I miejsce - „Magia malutkiej dolnośląskiej wsi... Miłkowice w kolej zakłęte...”, autorka: Katarzyna Matuszkiewicz z Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Henryka Pobożnego w Legnicy (opieka Grażyna Maciak)

Kategoria - praca multimedialna

I miejsce – prezentacja „Czarny koń legnickich szachownic? Poznaj pasję Piotra Kowalaka”, autor: Patryk Orzłowski z Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Henra Pobożnego w Legnicy (opieka Grażyna Maciak)

Oczywiście wszystkie wyróżnione prace zostaną wysłane na konkurs centralny do Warszawy gdzie będą oceniane jeszcze raz. Dziękując wszystkim za zaangażowanie, prowadzący spotkanie wiceprezesa Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze (Andrzej Mateusiak i Krzysztof Tęcza), wręczyli dyplomy i nagrody książkowe autorom nagrodzonych prac oraz ich opiekunom, a następnie przekazali wszystkim uczestnikom konkursu nagrody pocieszenia a ich opiekunom dyplomy za opiekę merytoryczną.

Po zakończeniu podsumowania konkursu kierownik Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy oprowadził wszystkich chętnych po pałacu w Bukowcu – siedzibie Związku Gmin Karkonoskich.

W tym miejscu pragniemy, jako organizatorzy etapu dolnośląskiego, podziękować serdecznie nauczycielom, wychowawcom i opiekunom prac oraz rodzicom za ich bezinteresowne zaangażowanie się w pomoc i porady udzielane uczniom. Ich wysiłek bowiem, na tym etapie, często powodował, że autorzy prac nie rezygnowali.

Konkurs był dofinansowany przez Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze oraz Związek Gmin Karkonoskich w Bukowcu.

3. wycieczka Rajdu na Raty 2017 – w Góry Kaczawskie

W niedzielę 12 marca 2017 r. Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na kolejną w tym roku wycieczkę w ramach Rajdu na Raty. Tym razem prowadzący trasę Wiktor Gumprecht ruszył Grzbietem Południowym Gór Kaczawskich.

Pierwszym obiektem jaki zobaczyli wędrowcy był krzyż pokutny w Dziwiszowie Górnym. I od razu było wiadomo, że dzisiejszy spacer łatwy nie będzie. Od razu zaczęło się strome podejście na Przełęcz Widok, z której rozpościera się wspaniała panorama. Niestety tym razem gęsta mgła skutecznie zasłoniła widoki. Dlatego z zainteresowaniem obejrzano kościół parafialny w miejscowości Podgórkę, do którego na szczęście było z górki. Obiekt popadający po pożarze w ruinę doczekał się remontu, a na wieży urządzono punkt widokowy.



Turyści przed kościołem św. Jana Chrzciciela w Komarnie

Po chwili odpoczynku turyści ponownie ruszyli pod górę by leśnymi ścieżkami dotrzeć do Jaskini Walońskiej, niewielkiej, bo ledwie kilkunastometrowej ale za to posiadającej szatę naciekową. Zawsze pobyt w tym miejscu wywiera spore wrażenie na zwiedzających je. Tym razem nie było inaczej.

Ponieważ pogoda nie była zbyt przyjazna, zrobiło się zimno, zaczął padać zmrożony śnieg, do tego co chwilę widoki przestaniała mgła, prowadzący zmienił nieco

ustaloną trasę i wkrótce czuć było zapach palonego drzewa. Rozpalono niewielkie ognisko w specjalnie do tego celu przygotowanym miejscu położonym nad Komarnem. Znajduje się tutaj szałas myśliwski, z którego mogą korzystać wszyscy, gdyż nie ma zwyczaju go zamykać. Jedynym warunkiem korzystania z tego miejsca jest prośba by zabierać z sobą śmieci.

Fajnie, że mamy takie miejsca w terenie bo dzięki temu była możliwość zjedzenia ciepłej kiełbaski a i ogrzania się. Nic więc dziwnego, że po takim „wypasie” turyści ruszyli żwawo w dół do centrum Komarna by obejrzeć znajdujące się tam dwa kościoły. Jeden barokowo-klasycystyczny z XVIII, drugi gotycki z przełomu XV i XVI wieku. Przy kościele św. Jana Chrzciciela znajdują się dwa krzyże pokutne stawiane w ramach pojednania zabójcy z rodziną jego ofiary.

Kolejnym obiektem, do którego zmierzała grupa był kościół św. Piotra i Pawła w Maciejowej. To tutaj wiele lat temu doszło do tragicznego wydarzenia. Podczas mszy został zarąbany siekierą ksiądz. Na szczęście więcej podobne wydarzenie się nie powtórzyło.

I tak oto po przejściu 15 kilometrów wszyscy szczęśliwie dotarli do przystanku by autobusem powrócić do Jeleniej Góry.

62. Ogólnopolski Rajd Narciarski „Karkonosze 2017” zakończony

W piątkowy wieczór 17 marca 2017 roku w schronisku Na Hali Szrenickiej podsumowano tegoroczną edycję Ogólnopolskiego Rajdu Narciarskiego „Karkonosze 2017”. Rajd, będący najstarszą tego typu imprezą w kraju, odbył się już po raz 62. Organizatorem był Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, a współpracującymi Urząd Miasta Jelenia Góra, Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze, Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego i Komisja Turystyki Narciarskiej Zarządu Głównego PTTK w Krakowie.

Komandorem Rajdu był Jan Jabłoński, wicekomandorem Wanda Oryszczak a członkami komitetu organizacyjnego Barbara Wieniawska-Raj, Mieczysław Bogdaszewski i Janusz Perz. Celem rajdu była promocja Karkonoszy jako obszaru narciarskiego; zachęta do uprawiania turystyki narciarskiej poprzez zdobywanie odznak narciarskich PTTK: GON, PON, NOM, WON; a także podnoszenie sprawności fizycznej uczestników poprzez aktywny wypoczynek.

Tym razem narciarze przebywali w górach od 11 do 18 marca i podzieleni byli na dwie grupy. Pierwsza prowadzona przez Jana Jabłońskiego używała nart skiturowych, druga prowadzona przez Janusza Perza nart śladowych.



Narciarze korzystali z noclegów w schroniskach Odrodzenie, Na Hali Szrenickiej i Orle, natomiast korzystali z tras zarówno w Karkonoszach jak i Górach Izerskich, tak po stronie polskiej jak i czeskiej. W trakcie wycieczek „zaliczyli” m.in.: Mały Szyszak, Słonecznik, Czeskie i Śląskie Kamienie, Śnieżne Kotły, Szrenicę, Owcze Skały, Źródła Łąby, Wodospad Kamieńczyka, Mumławski Wodospad, Trzy Świnki, a także: Jakuszyce, Jizerkę, Wysoki Kamień, Samolot, schronisko na Stogu Izerskim i Chatkę Górzystów. Oczywiście nie są to wszystkie miejsca, do których dotarli narciarze.

Najważniejszym jednak podczas zjazdów było bezpieczeństwo narciarzy. Zwłaszcza, że jakość śniegu stwarzała wiele nieprzewidzianych sytuacji. Również pogoda nie zawsze była przyjazna narciarzom.

Podczas spotkania podsumowującego imprezę przedstawiono problemy z jakimi spotkali się narciarze podczas pokonywania ustalonych tras a także zastanawiano



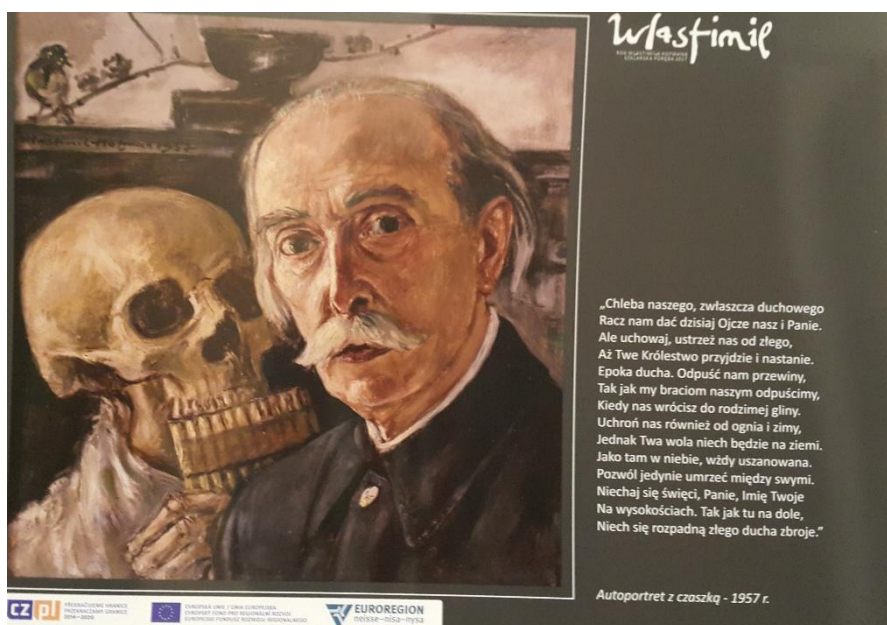
się jak w przyszłości uniknąć takich sytuacji. Dla spostrzegawczych został zorganizowany konkurs krajoznawczy, a biorący w nim udział zostali obdarowani stosownymi upominkami. Najważniejszą jednak częścią wieczoru były wspólne śpiewy przy akompaniamencie gitary oraz wspomnianie ciekawszych zdarzeń jakie miały miejsce podczas rajdu.

Trzeba przyznać, że wszyscy byli bardzo zadowoleni, jednak dla organizatorów najważniejszym był fakt, że nie zdarzył się żaden wypadek i nie trzeba było korzystać z pomocy ratowników.

Inauguracja Roku Hofmanowskiego w Szklarskiej Porębie

W sobotę 18 marca 2017 roku w Szklarskiej Porębie miała miejsce uroczysta inauguracja Roku Hofmanowskiego. Wydarzenie to zorganizowano w kościele pw. Bożego Ciała, do którego uczęszczał Wlastimil Hofman wraz ze swoją małżonką Adą. W świątyni znajdowała się ławeczka, w której zasiadali państwo Hofmanowie. Oczywiście sam fakt przebywania tutaj Hofmana nie jest wystarczającym by przeważać o wyborze właśnie tego miejsca, jednak w tym kościele znajduje się najwięcej obrazów pędzla mistrza. I to właśnie wyróżnia owo miejsce. Hofman był

nie tylko bardzo pracowitym artystą ale był także bardzo hojnym człowiekiem. Często ofiarował swoje prace. Oczywiście większość z nich sprzedawał, wykonywał je bowiem na zamówienia, w końcu z czegoś musiał żyć. Nie sprawiało mu jednak problemu malować to co mu się podobało, co niekoniecznie było przewidziane do sprzedania. Hofman znany był z wykorzystywania w swojej pracy miejscowych modeli. Miał kilka pań, których twarze, pomimo upływu lat z łatwością rozpoznamy na jego obrazach. Na uroczystość inauguracji Roku Hofmanowskiego przybyły panie Janina Gerczak i Krystyna Tryłańska, najbardziej rozpoznawalne modelki malarza. Na mszę świętą koncelebrowaną przez biskupa Stefana Cichego przybyli także burmistrz Szklarskiej Poręby Mirosław Graf i sekretarz Miasta Feliks Rosik.



Dzisiejsza uroczystość to tylko początek cyklu wydarzeń, jakie będą podejmowane w ciągu całego roku, celem uczczenia tak znakomitego mieszkańca Szklarskiej Poręby jakim był Włastimil Hofman. Oczywiście stosowny szacunek oraz pamięć należy się także jego żonie Adzie, bez której mistrz nie mógłby dokonać tak wiele. Przecież to właśnie jego żona zajmowała się sprawami przyziemnymi związanymi z normalnym życiem każdej rodziny, z utrzymaniem domu, ale to także ona organizowała malarzowi jego pracę, poczynając od zaopatrzenia w farby. Włastimil Hofman, jak to z wybitnymi jednostkami zazwyczaj bywa, bez wsparcia swojej żony niewiele by osiągnął.

A tak, ten jakże znamienity uczeń Jacka Malczewskiego, został jednym z najwybitniejszych malarzy-symbolistów. Któż nie zachwyca się jego Madonnami. Co prawda z jego obrazów emanuje prostota ale czyż nie to właśnie sprawia, że tak mocno wnikają w nasze umysły. Swego czasu inny artysta, przyjaciel Wlastimila, Jan Izidor Sztudynger, powiedział znamienne słowa: Hofman to malarz wewnętrznego blasku. I tak już pozostało. Słowa te przylgnęły do Wlastimila Hofmana jak ubranie. Nikt inaczej nie myśli o nim.

Wlastimil Hofman tworzył przede wszystkim obrazy portretowe i religijne. Które przeważały trudno powiedzieć, jedni twierdzą tak, drudzy przeciwnie. Jednak nie o ilość tutaj chodzi, chociaż zważywszy na fakt namalowania kilku tysięcy obrazów Hofman był artystą bardzo płodnym. Może dlatego dzisiaj wielu mieszkańców Szklarskiej Poręby posiada jego dzieła. Ale Hofman był także człowiekiem szczodrym. Wiele swoich dzieł podarował czy to do miejscowych kościołów czy znajomym i sąsiadom. Musiał jednak z czegoś żyć, wszak tamte czasy nie były najłatwiejsze. Dlatego sporo malował na konkretne zamówienia. Sprzedawał także swoje obrazy przebywającym tu wczasowiczom. Niemniej po jego śmierci w 1970 roku, w jego domu przy ulicy Matejki, pozostał tak duży zbiór prac, że niejako samoistnie powstało muzeum. Domem Hofmana zajmuje się jego serdeczny przyjaciel Waław Jędrzejczak. I co jest najważniejsze, zawsze można liczyć, że pan Waław nie tylko oprowadzi po domu lecz także opowie, o obrazach, o malarzu, o życiu w tamtych czasach, ale także, jeśli jest nas niezbyt dużo, pozwoli wczuć się w atmosferę jaka w domu malarza wciąż panuje. Czuć tu jeszcze zapach farby i coś jeszcze...

Wlastimil Hofman zyskał sławę cyklem obrazów „Spowiedź” wystawionych w 1906 roku w warszawskiej Zachęcie. Ale już rok później otrzymał nominację, jako pierwszy Polak, na członka wiedeńskiej Galerii Secesji. W 1921 roku zostaje członkiem Societe Nationale de Beaux Arts w Paryżu, a w 1929 zdobywa złoty medal na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

Dzisiaj w kościele pw. Bożego Ciała, tuż obok Szkoły Podstawowej im. Wlastimila Hofmana, rozpoczyna się Rok Hofmanowski w Szklarskiej Porębie. Dlatego powołano stosowny Komitet Honorowy w skład którego weszli: Wojewoda Dolnośląski, Marszałek Województwa Dolnośląskiego, Parlamentarzyści Ziemi Jeleniogórskiej, Prezydent Krakowa, Kuria Legnicka, Krakowska Prowincja Zakonu oo. Franciszkanów i Prezes Klubu Sportowego Wisła Kraków. Patronat Honorowy nad obchodami Roku Wlastimila Hofmana objął Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Wicepremier prof. Piotr Gliński. Przewodniczącym Komitetu

Obchodów Roku Hofmanowskiego został burmistrz Szklarskiej Poręby Mirosław Graf a jego zastępcą sekretarz Miasta Feliks Rosik.



Burmistrz Miasta Szklarska Poręba Mirosław Graf otwiera „Rok Włastimila Hofmana”

Zanim odprawiono mszę wystąpiła uczennica Szkoły Podstawowej im. Włastimila Hofmana Julia Chmielewska, która przedstawiła nieznaną do tej pory wiersz napisany przez mistrza (trzeba wiedzieć, że Hofman był także poetą). Oto jego słowa:

Nie wiem nic więcej, tylko że miłuję
 Ciebie Chrystusie ponad wszystkich Świętych
 Najszlachetniejszych, zaś gdy Cię maluję,
 Należę do tych już tu wniebowziętych
 Prośczków ducha, którzy Krzywdy Twoje
 Tu wyczuwają ponad wszelką miarę.
 Dlatego przyjmij uwielbienie moje
 I utwierdź jeszcze bardziej moją wiarę,
 Że stoisz przy mnie tak w dzień jak i w nocy
 I wiesz o wszystkim co się w duszy dzieje.
 Bądź miłosiernym, gdy wzywam pomocy,
 Wyrzumiiałym, gdy za dużo żądam.
 Patrz jak na dziecko nie dość jeszcze mądre,
 Gdy na swój sposób w ślady Twe podążam.

Rękopis wiersza, znaleziony w szufladzie, został przekazany przez Wacława Jędrzejczaka – opiekuna Wlastimilówki, a ponieważ nie miał tytułu, ów nadała mu Bożena Danielska – dyrektor Muzeum Braci Hauptmanów w Szklarskiej Porębie. „Modlitwa Wlastimila Hofmana” została obrana za myśl przewodnią obchodów Roku Hofmanowskiego.



Ojciec Maksymilian Marian Januszkiewicz przyjmuje tytuł „Zasłużony dla Miasta Szklarska Poręba”

Burmistrz Szklarskiej Poręby rozpoczął swoje wystąpienie od pytania:

„... Ktoś, a może wielu z nas mogłoby zadać dziś pytanie: Inauguracja Roku Wlastimila Hofmana w kościele? Dlaczego? Nie ma innych, lepszych miejsc? Nie właściwsza byłaby sala wystaw, galeria, muzeum czy aula? Odpowiedź jest jedna. To przecież w tej świątyni, w jej ołtarzu króluje Chrystus Eucharystyczny pędzla mistrza Wlastimila Hofmana, to dla tej świątyni, Hofman namalował wspaniałe chorągwie procesyjne, jego stacje Drogi Różańcowej możemy podziwiać na emporach kościoła filialnego pw. Niepokalanego poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Szklarskiej Porębie Dolnej, a plebanię franciszkańską zdobią najstynniejsze Madonny Karkonoskie. I to właśnie tu, w tym kościele, w ławeczce przed prezbiterium siadał i modlił się skromny mieszkaniec naszego miasta, a zarazem największy polski malarz symbolista ...”.

Po tych słowach padło najważniejsze zdanie:

Rok Wlastimila Hofmana uważam za otwarty!

Po takich emocjach potrzebna była chwila na ochłonięcie. Wykorzystano ją na odprawienie mszy, którą poprowadził biskup senior Stefan Cichy. Następnie zastępca przewodniczącego Rady Miasta Szklarska Poręba Marek Ludwiczak odczytał uchwałę RM o nadaniu tytułu „Zasłużony dla Miasta Szklarska Poręba” ojcu Maksymilianowi Marianowi Januskiewiczowi. Jest to dowód wdzięczności dla ojca Maksymiliana za jego wieloletnie starania przy tworzeniu pozytywnego wizerunku miasta. Statuetkę laureatowi wręczył burmistrz Mirosław Graf a laudację wygłosił ksiądz Bogusław Sawaryn.

W celu przybliżenia twórczości Wlastimila Hofmana zaprezentowano specjalną wystawę przygotowaną przez Muzeum Braci Hauptmanów. Pokazano także wypożyczone na dzisiejszą uroczystość obrazy mistrza, które dokładniej będzie można obejrzeć 24 marca 2017 roku podczas otwarcia wystawy we wspomnianym muzeum. Tutaj wiele ciepłych słów o Hofmanie oraz jego pracach powiedziała dyrektor muzeum Bożena Danielska.



Występ zespołu „Głosowanie” pod dykcją Jacka Szreniawy

Na zakończenie uroczystości przygotowano piękny koncert w wykonaniu zespołu wokalnego „Głosowanie” pod dykcją Jacka Szreniawy. Rozbrzmiewający w kościele śpiew sprawił, że obecni wpadli w lekką zadumę i w takich nastrojach udali się na cmentarz by zapalić znicze na grobie Ady i Wlastimila Hofmanów.



Przy grobie Ady i Wlastimila Hofmanów

Dzisiejszej spotkanie to tylko początek, zapowiedz tego co będzie działo się w Szklarskiej Porębie w ciągu całego roku. Przygotowano wiele ciekawych imprez, na które oczywiście władze miasta zapraszają. Harmonogram i szczegóły poszczególnych wydarzeń zamieszczono na stronie internetowej miasta.

4. wycieczka Rajdu na Raty 2017 – na Górę Gapy

W niedzielę 19 marca 2017 r. Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” zaprosił turystów na 4 w tym sezonie wycieczkę w ramach Rajdu na Raty. Tym razem prowadzący trasę, piszący te słowa, powiódł chętnych na Górę Gapy. Wzniesienie to mimo, iż wyraźnie widoczne z Jeleniej Góry, nie jest zbyt licznie odwiedzane. Zapuszczający się w te strony turyści z reguły wybierają najłatwiejszy wariant prowadzący wzdłuż rzeki. Niestety pomijają przy tym bardzo ciekawe partie góry, gdzie znajdują się piękne skałki stanowiące przed wojną doskonałe punkty widokowe. Dzisiaj, ze względu na drzewa, które wyrosły na zboczach góry nie wszystkie miejsca są tak ciekawe jak dawniej, jednak wiele z nich w dalszym ciągu wywołuje szybsze bicie serca u tych, którzy się tam zapuszczą. Widoki bowiem z poszczególnych skałek są niesamowite.



Ale po kolei. Na trasę ruszyliśmy spod dworca autobusowego usytuowanego w obiekcie handlowym znanym jako Nowy Rynek. Po chwili dotarliśmy do zabudowań, w których znajduje się zespół szkół zwanych potocznie „Mechanikiem”. Dawniej obiekt ten był wykorzystywany jako koszary wojskowe. Ponieważ zawsze wśród turystów znajdzie się kilka osób, które uczęszczały do tej szkoły, mogliśmy powspominać stare dobre czasy a i przypomnieć sobie niektórych nauczycieli. Obok szkoły znajdował się kiedyś *Duży rynek*. To tutaj zjeżdżali z całej okolicy rolnicy i sadownicy przywożąc na furmankach produkty do sprzedaży. To także tutaj chowali się uczniowie by zapalić papierosa. Najciekawszą jednak informacją jest fakt, że to tutaj wyprodukowano po raz pierwszy cukier z buraków. Do tej pory używano do tego celu trzciny cukrowej. Ponieważ tak jak każda nowość obawiano się czy nowy produkt przyjmie się na rynku zapytano przebywającego wówczas w podróży po Dolnym Śląsku późniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna Quincy Adamsa jak smakuje taki cukier, ten odparł dyplomatycznie: Jest słodki. Najważniejszym jednak był koszt produkcji. Nowy surowiec okazał się znacznie tańszy i dlatego wkrótce wyparł trzcinę cukrową. Oczywiście nie oznacza to, że w ogóle zaprzestano stosować jej w produkcji cukru.

Wejście na teren szkoły dzisiaj nie przyciąga wzroku niczym szczególnym ale jeszcze niedawno to tutaj znajdowała się Brama Wojanowska. Ostatnio powróciła ona na swoje pierwotne miejsce.



Po przekroczeniu mostu na Bobrze mogliśmy obejrzeć nową oczyszczalnię miejską, która zastąpiła przestarzały obiekt. Technologia jaką zastosowano miała zniwelować nieprzyjemne zapachy jakie rozchodzą się wokół takich zakładów. Niestety chyba do końca nie udało się doprowadzić do tego. Jest jednak lepiej niż dawniej.

Naprzeciwko oczyszczalni widać jak opływająca Wzgórze Krzywoustego rzeka Kamienna wlewa swoje wody do Bobru. Wśród drzew wystaje wzniesiona w 1911 roku wieża widokowa, z której można podziwiać panoramę Jeleniej Góry ale i gór otaczających Kotlinę Jeleniogórską. Bóbr, wbrew pozorom, jest rzeką górską. Mimo niskiego stanu wody nurt jest tak silny, że trenujący tutaj kajakarze często nie dają rady by go pokonać. O sile płynącej tu wody świadczy fakt przebicia się jej przez skały granitowe. Co prawda miało to miejsce bardzo dawno temu ale dzięki temu dzisiaj rzeka płynie pięknym jarem.

Nad rzeką wznosi się na kilkudziesięciometrowych filarach wiadukt kolejowy zbudowany po wojnie w miejsce wcześniejszego wysadzonego w powietrze. Obiekt ten zyskał sławę z kręconych tu filmów ale także był wykorzystywany przez samobójców.

My po przejściu pod wiaduktem wdrapujemy się pod górę by drogą wiodącą wzdłuż torów kolejowych dotrzeć do Złotego Widoku, miejsca, w którym każdy bez wyjątku musi przystanąć by napatrzeć się na piękny krajobraz. Możemy tutaj policzyć ile wież znajduje się na obiektach w Jeleniej Górze.

Widoki jakich doświadczyliśmy były niejako nagrodą za odwagę wykazaną przez uczestników wycieczki, których „przezołgałem” znajdującymi się tutaj okopami. Wszak jesteśmy na terenie byłego poligonu.



Teraz pozostało już tylko wejść do lasu i przyjemną drogą dotrzeć pod widoczne skałki będące pierwszym naszym dzisiejszym celem. Grupa skalna, tak jak i sąsiednie, była dawniej chroniona jako pomnik przyrody. Ze względu na jej atrakcyjne położenie względem Jeleniej Góry przybywali tu mieszkańcy miasta by odpocząć na przygotowanych ławeczkach. Przeważnie docierano tutaj ścieżką noszącą imię księżnej Charlotty. Same skały to Progi. By ułatwić wejście na nie wykuto w nich 20 stopni. Może nie są one zbyt szerokie ale wystarczające by mógł nimi wejść człowiek.

Nieco dalej znajdują się kolejne skałki Sośnik. Niezwykłą atrakcją jest tutaj leżąca na szczycie skała, którą łatwo można wprawić w ruch, to tzw. wahadło. I właśnie stąd roztacza się wspaniały widok na Kotlinę Jeleniogórską, Góry Kaczawskie i Góry Sokole.

Znajduje się tu jeszcze jedna grupa skalna Czyżynki. Warto zajść w to miejsce, mimo jego oddalenia gdyż właśnie pod tymi skałkami prowadzi leśna droga, którą docieramy na powrót w rejon Złotego Widoku. Tam można oczywiście skorzystać z całej sieci dróg i drózek, najlepiej jednak uczynić tak jak my i skrócić sobie spacer idąc przez las do drogi usytuowanej nieco niżej. Teraz dzieli nas już tylko kawałek by dotrzeć nad brzeg płynącego w dole Bobru. Zaraz docieramy do

przerzuconej kładki przez Jezioro Modre powstałe w wyniku przegrodzenia Bobru tamą w latach dwudziestych XX wieku. Zbudowano także elektrownię wodną działającą nieprzerwanie do dzisiaj.





My niestety musimy pokonać straszące nas betonowe schody. Jest ich ..., no właśnie ... , ile. Policzenie schodów było zadaniem dla tych którzy chcieli zdobyć nagrodę w formie publikacji krajoznawczej. Nie zdradzę ile faktycznie jest tych schodów by każdy mógł sam to policzyć. Zbudowane w 1927 roku schronisko, znane dzisiaj jako Perła Zachodu, znajdujące się na końcu wspomnianych schodów, okazało się być wystarczającą zachętą dla zmęczonych turystów. To tam czekał nas wypoczynek przy czymś zimnym do picia albo ciepłym do jedzenia. Miejsce to jest doskonałym punktem wypadowym dla każdego turysty, zarówno pieszego jak i rowerowego. Można tutaj dojechać także samochodem chociaż nie ma zbyt dużo miejsc parkingowych. Najważniejsza jednak jest atmosfera tu panująca. Nic więc dziwnego, że zawsze panuje tu spory ruch.

Po odpoczynku udaliśmy się w stronę Jeleniej Góry, pora bowiem była najwyższa by wracać do domów. Synoptycy straszili nas załamaniem pogody. Na razie nic na to nie wskazuje. Zatem powoli, nie spiesząc się docieramy do kolejnej elektrowni wodnej położonej w zakolu rzeki. To tutaj znajduje się miejsce zwane Koniec świata. Co prawda nie jest to już do końca trafne określenie ale w czasach kiedy nie było ścieżki, którą właśnie przyszliśmy, faktycznie skręcająca rzeka ginęła gdzieś w skałach i mogło to tak wyglądać. My ruszamy drogą prowadzącą pod górę by po chwili przejść po poziomicy i dotrzeć do polany wypoczynkowej znanej jako Polana Śledzikowa. No, może to określenie też nie jest najtrafniejsze bo z reguły docierający tu turyści korzystając z drewnianej wiaty i specjalnego miejsca na ognisko pieką kielbaski ale czasami zdarzy się i śledzik. My tradycyjnie upiekliliśmy kielbaski, zagrzałiśmy się przy ogniu i po krótkim odpoczynku ruszyliśmy dalej.

Zaraza też dotarliśmy na Górę Siodło gdzie na skałkach, w których również wykuto stopnie, przesiaduje Siodlarz, a ściślej mówiąc jego duch. Siodlarz to rzemieślnik mający swój warsztat w Jeleniej Górze, któremu nie wiodło się najlepiej. Mając dosyć biedy postanowił wziąć los w swoje ręce i zaczął fałszować pieniądze. Jak to bywa, wpadł w ręce stróżów prawa i został skazany na jedyną stosowaną wówczas dla tego typu przestępstwa karę, czyli na spalenie żywcem. Oczywiście karę wykonano, i to dosyć szybko. Od tej pory jego duch błąka się po okolicy a najczęściej właśnie przesiaduje na tych skałkach.

Tym razem nie spotkaliśmy ducha Siodlarza ale przyczyną tego było pewnie zapowiadane od rana załamanie się pogody. Zaczął padać deszcz, który po chwili przemienił się w ulewę. My na szczęście zdążyliśmy dotrzeć do miasta i schronić się pod wiata przystankową w oczekiwaniu na autobus. I tak oto zakończyła się nasza kolejna wycieczka Rajdu na Raty.

Nocny koncert w schronisku „Szwajcarka”

W sobotni wieczór 25 marca 2017 roku zaproszono chętnych do schroniska Szwajcarka położonego w Górach Sokolich. Zaplanowano tam kolejne spotkanie z piosenką. Tym razem wystąpił zespół „SIUD&MY”. Ponieważ pogoda raczej nie sprzyjała koncertowi przy palącym się na polanie ognisku zaproszono przybyłych do sali na piętrze. Zapewne starsi turyści pamiętają jeszcze, że kiedyś to tam odpoczywało się w trakcie wycieczki. Dzisiaj bufet i sala jadalna znajdują się na dole. Nie zmieniło się tylko jedno. Jak jest dobra pogoda wszyscy zbierają się wokół ogniska i odpoczywają piekąc nad ogniem kiełbaski.

Koncert rozpoczął się już po zmierzchu i dlatego po zgaszeniu głównych świateł na sali panował półmrok. Dało to jednak odpowiedni nastrój. Przybyłych było tak dużo, że szybko zabrakło wolnych ławek. Część zatem osób musiała skorzystać z podłogi, co akurat im nie przeszkadzało. Jedynym mankamentem, jednak tylko dla znajdujących się najbliżej, był rozpalony kominek, od którego bił żar.

Szybko okazało się, że słuchając prezentowanych piosenek można zapomnieć o niedogodnościach. Zbyszek Siudym lider zespołu Siudma Góra wybrał piosenki zarówno znane jak i mniej rozpoznawalne ale za to dobrze wpadające w ucho i tym samym z chęcią słuchane. Oczywiście prezentował swoje piosenki jak i utwory swoich ulubionych wykonawców.



Po koncercie rozbawiona publiczność przeniosła się na dół do sali bufetowej by bawić się dalej. Tym razem śpiewać mógł każdy kto miał ochotę, no i oczywiście miał chociaż trochę słuchu. Szybko znalazły się osoby, które przyniosły gitary i zabawa trwała niemal do białego rana.

Opisany powyżej koncert odbył się w ramach Szwajcarkowego Grania organizowanego przez Stowarzyszenie Góra Szalonych Możliwości oraz schronisko Szwajcarka. Partnerem koncertu był Gminny Ośrodek Kultury w Mysłakowicach, który użyczył stosownego sprzętu.

Karkonoska pętla

Ponieważ ciągle brakuje mi czasu na prywatne wycieczki, ciągle tylko praca, postanowiłem wykorzystać wolną niedzielę jaka mi się nadarzyła i wyruszyć w góry.

Na dole jest zielono, widać już na drzewach pierwsze pąki, kwitną krokusy, a u góry wciąż jest biało. W zasadzie mamy już wiosnę, kalendarzową, ale chyba też ta prawdziwa zawitała na dobre do naszych ogrodów, przynajmniej tu na dole. Dlatego jest w miarę ciepło, ciekawi mnie jednak jak jest u góry. Tak mnie to nurtuje, że postanowiłem pójść właśnie tam, jak najwyżej. Nie, nie wybrałem jednak Śnieżki. Raz, że niedawno tam byłem, dwa, że zawsze jest tam tłoczno i w sumie miejsce to jest oklepane. Początkowo chciałem przyłączyć się do znajomych, którzy planowali podobny spacer, jednak po namyśle stwierdziłem, że nie jest to najlepszy pomysł. I wcale nie chodzi tutaj o tych konkretnie ludzi, chodzi o to, że

uświadomiłem sobie, że oni będąc na wycieczce prą do przodu jak małe lokomotywy. Ja wolę chodzić nieco wolniej tak by delektować się otaczającym mnie pięknem. Dlatego zrezygnowałem z tego pomysłu.



Niestety postanowienie to jedno, wykonanie to drugie. Poprzedniego dnia wybrałem się do schroniska Szwajcarka, gdzie zapowiedziano koncert zespołu SIUD&MY. Było fajnie, miło jest posłuchać od czasu do czasu takich piosenek. Jednak ma to swoje konsekwencje. Zasiedziałem się. Nie zostałem co prawda do białego rana, tak jak większość, ale wróciłem do domu późną nocą. Pomyślałem sobie, a co tam, rano idę w góry. No i oczywiście, jak to w życiu najczęściej bywa gdy obudziłem się okazało się, że złośliwie zmieniono czas (jest 26 marca 2017 roku) i nie zdążę na autobus. Postanowiłem zatem nadrobić „przespany” czas i szybko spakowałem potrzebne rzeczy, by wskoczyć w autko i ruszyć w drogę. Pognałem bezpośrednio do Jagniątkowa. Początkowo podjechałem pod leśniczkę gdzie jest miejsce na kilka samochodów. Niestety gdy tam dojechałem spotkała mnie niespodzianka. Okazało się, że jakimś cudem granice Karkonoskiego Parku Narodowego przybliżyły się do zabudowań i już nie ma gdzie postawić autka. Przedtem granica była bliżej mostku, teraz zakaz wjazdu ustawiono już na granicy lasu. W związku z takim obrotem sprawy zrezygnowałem z podejścia czarnym szlakiem i przejechałem nieco wyżej na pętlę autobusową, gdzie znajduje się spory parking i można spokojnie zostawić swój pojazd.

Teraz nie mam wyjścia i ruszam szlakiem niebieskim wiodącym po Koralowej Ścieżce. Gdy tylko przekraczam „bramę” do lasu słyszę jak przyroda budzi się do

życia. Ptaki zaczynają swoje śpiewy. Zupełnie tak jak przy moim domu. Słońce zaczyna powoli przygrzewać, chociaż jest jeszcze mroźno. Na wszelki wypadek zakładam czapkę i pnę się pod górę. Pierwszy krótki odpoczynek robię sobie przy ustawionej w lesie ławeczce i drewnianym stole. Widzę ciekawostkę. Tak jak niżej stoi tutaj metalowy kubek na śmieci. Nie byłoby w tym nic ciekawego gdyby nie fakt zabezpieczenia go metalowym kształtownikiem, nie wiem czy przed przewróceniem, czy przed wandalami. Przypomniałem sobie, że kubek przed wejściem do Parku był przymocowany śrubą, pomyślałem więc, że i ten będzie miał podobnie. Tymczasem okazało się, że tak nie jest. Ten nie miał śruby. Gdy przyjrzałem mu się bliżej wszystko stało się jasne. Wygląda na to, że zrobiono tu zbyt krótkie kształtowniki i po prostu nie ma miejsca na śrubę.



Czarna Przełęcz

Koniec jednak tych oględzin, trzeba iść dalej, tak by dotrzeć na górę o przyzwoitej porze. Gdy minąłem Leśniak i przekroczyłem kolejną drogę promienie słoneczne przedzierające się przez gałęzie drzew dały mi po oczach. W sumie to gdyby nie to byłoby jakoś nieciekawie. A tak widzę tutaj, a nawet czuję, jak budzi się dzień. Chociaż od gór czuć jeszcze może nie mroźne ale bardzo rześkie powietrze. Wreszcie pojawiają się pierwsze płyty śniegu. Jest ich co prawda niewiele ale za to czuć wiejący od nich wyraźny chłód. Czyżby to był początek czekającej w wyższych partiach gór zimy?

Wreszcie docieram do kolejnej drogi, przy której zbudowano sporą wiatę wypoczynkową. Można tutaj odsapnąć chwilę i uzupełnić płyny, bo wbrew

pozorom dotychczasowe podejście dało mi trochę w kość. Gdy tak odpoczywam pojawia się pierwszy turysta. Sunie z dołu jak lokomotywa. Wcale nie widać po nim zmęczenia. Słychać tylko stukające o podłoże kije.

Gdy on zostaje odpocząć ja ruszam dalej. Po chwili pojawia się śnieg ale już tak konkretnie. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że pokrywa go warstwa lodu. Dosłownie nie idzie ustać na nogach. Do tego akurat doszedłem do najstromej części szlaku miejsca. Właśnie przekraczam wysokość 1000 metrów nad poziomem morza. Zaraz będą Paciorki. Tam odpocznę.

Okazało się jednak, że odpoczynek na Paciorkach nie do końca był dobrym pomysłem. Gdy usiadłem na skałkach i rozejrzałem się wokół piękno jakie tu ujrzałem nie pozwoliło mi iść dalej. Musiałem nasycić oczy tym krajobrazem. Bo widoczna w dole Jelenia Góra położona w kotlinie, zbiornik Sosnówka z mieniącą się w słońcu wodą, a nad tym wszystkim kolejne pasma górskie wylaniające się z mgły, sprawiają wrażenie magicznej krainy. Do tego w górze płyną chmury mające fantazyjne kształty. To wszystko jest niesamowite. Gdy jeszcze spojrzymy na położony po przeciwnej stronie doliny Długi Grzbiet z wyniosłymi skałkami widocznymi wyraźnie na białym śniegu pokrywającym zbocze, zresztą widać tu także rosnące choinki wyglądające jak powtykane w śnieg zapałki nie możemy zrezygnować z takiego widoku. Patrząc na to wszystko wcale nie przeszkadza fakt, że w kociołku skalnym widać zamrożoną bryłę lodu.



Schronisko Martinova bouda

Trzeba jednak ruszać dalej. Czynię to niechętnie bo żal mi zrezygnować z takich widoków. Zwłaszcza, że są one niezmacone gwarem tłumu turystów jaki jest tu w okresie letnim. Poza tym teraz przejrzystość powietrza jest zupełnie inna. Zaraz zauważam, że śnieg pojawiający się do tej pory pojedynczymi płatami teraz zalega ciągle. Jest go coraz więcej. Podążam zatem dalej po białym kobiercu. No może nie do końca bo zaraz zaczynają się drewniane kładki a na nich śnieg utrzymuje się tylko pośrodku, za to grubą warstwą. Jest on zmrożony. Dopiero teraz trzeba naprawdę uważać by się nie poślizgnąć i nie wywinąć orła. Skutki bowiem upadku w tym miejscu byłyby tragiczne.

Jestem na Rozdrożu pod Śmielcem (1127 metrów n.p.m.). Teraz na bardzo krótkim odcinku muszę pokonać 200 metrów różnicy wzniesień. I jak wzrokiem sięgnąć wszędzie widać biel. Wszystko skryte jest pod białym śniegiem. Widać jednak, że ktoś szedł już tędy bo są wydeptane ścieżki. Oczywiście każdy próbował swojego szlaku i ścieżek jest kilka. Trzeba wybrać tą jedną, którą będę podążał. W końcu widzę to czego się obawiałem. Pojawiają się głębokie po kolana ślady w zmrożonym śniegu. Jest to bardzo niebezpieczne. Trzeba cały czas patrzeć pod nogi. Ale wreszcie jestem na Czarnej Przełęczy (1350). Pogoda wciąż dobra, słoneczna, choć wieje wiatr. Widzę jak z Czeskich Kamieni schodzi grupa ludzi. Za chwilę okazuje się, że są to narciarze. Gdy docierają do mnie słyszę język czeski. No tak oni są „niezawodni”. Praktycznie w każdą pogodę, nawet gdy nikt nie wędruje po górach, oni są zawsze. Mniej lub więcej ale zawsze można spotkać Czechów na szlaku. Jakoś ich nie przeraża nieco słabsza pogoda. Oczywiście nie mówię o sytuacji naprawdę zagrażającej życiu człowieka. Jednak turystów z czeskiej strony Karkonoszy zawsze można spotkać na szlaku. I co ciekawe często zabierają oni w góry swoje pociechy, nawet niemowlaki. Często widać jak ciągną na nartach specjalne wózekki przeznaczone do przewożenia dzieci.

Na razie nie jest źle. Ubieram się cieplej i idę w stronę Martinovej boudy. Robi się chłodno. Wreszcie będę miał trochę odpoczynku. Schodzę w dół. Ale o to z prawej strony wśród szczytów dostrzegam małą górkę. Po bliższym przyjrzeniu okazuje się ona być Śnieżką. Z tego miejsca nic nie wskazuje, że to jest właśnie ta najwyższa góra w Karkonoszach. Świadczy o tym jedynie zabudowa widoczna na szczycie.

Co chwilę pojawiają się grupy czeskich narciarzy. Ale ogólnie jest luz. Nawet jestem zaskoczony, że tak szybko docieram do schroniska. Zanim jednak dojdę do polany już widzę, że czeka teraz mnie niezła wspinaczka po zboczu do ukrytej za nim doliny, w której wody łąby spadają w przepaść. Ciekawe jak to wygląda zimą?



Schronisko Labská bouda i wodospady Łaby

Trochę mi zeszło zanim dotarłem do schroniska Labská bouda. Po drodze musiałem, no może nie musiałem, ale z grzeczności schodziłem na „pobocze” by ułatwić narciarzom bezpieczny przejazd. Niestety nie ułatwiało to mojego marszu gdyż ciągle albo ześlizgiwałem się w dół albo zapadałem w śnieg. W końcu jednak ujrzałem schronisko. Okazałe. Większość ludzi określa je mianem socjalistycznego wybryku natury ale przecież stare schronisko, mimo że stylowe wcale nie było dużo mniejsze. Mi jego kształt nie przeszkadza. Jestem tu na tyle często, że zdążyłem się do niego przyzwyczać.

Zanim jednak dotarłem do schroniska zszedłem do pomostu widokowego przy wodospadzie Łaby. Właściwie nie wiem czy nie powinienem powiedzieć wodospadów Łaby, bo nie jest to pojedynczy spad wody. Muszę szczerze przyznać, że warto poświęcić chwilę czasu by zejść tutaj, do miejsca z którego możemy zobaczyć wody Łaby spływające z góry i spadające pod naszymi nogami w czeluść. Nawet mimo tego, że górna część potoku jest całkowicie zasypana śniegiem. Za to to co widzimy poniżej zapewnia nam niesamowite wrażenia. Najlepsze jest jednak to, że teraz trzeba wdrapać się po rozmokniętym śniegu pod górę. A przecież nie widzę tutaj żadnych śladów. Nikt jeszcze tędy przede mną nie szedł. Jestem zatem tym, który idąc tędy zostawi ślady dla kolejnych ciekawskich turystów. Za to po dojściu do tarasu schroniska czekała mnie prawdziwa niespodzianka. Mogłem nieco się rozebrać i zażyć kąpieli słonecznej, tak bowiem było tu ciepło. Zresztą opalali się tu wszyscy przebywający. Trochę radości w górach śniegu.



Stacja przekaźnikowa na Śnieżnych Kottach

Po odpoczynku ruszam w stronę źródeł Łaby. W zasadzie mam za sobą połowę drogi, teraz mogę powiedzieć, że idę w stronę domu. Śnieżka wygląda tu jak mały kopczyk. Za to pozostałe szczyty wywierają na patrzących duże wrażenie. Zmieniająca się pogoda staje się na tyle nieprzyjemna, że rezygnuję z podążania ustaloną trasą, chociaż wiem, że brakuje mi naprawdę niewiele by dojść do źródeł Łaby i skręcam w stronę Łabskiego Szczytu. Niestety czasami trzeba przeboleć i odpuścić coś, co wydaje się w zasięgu ręki, by w konsekwencji zwykłego, niczym nieuzasadnionego uporów, narazić swoje zdrowie czy życie. Pogoda wydaje się niby taka sama ale coś zaczyna się w niej zmieniać. Wyraźnie czuć mroźny coraz silniejszy wiatr. Na horyzoncie widzę Śnieżne Kotły, a właściwie budynek dawnego schroniska. Wygląda on z tej strony jak mała drewniana budka. Muszę założyć coś na siebie bo czuję jak wiatr przenika przez moje ciało. Również na usta zakładam specjalną ochronkę. Idę pod górę zimowym szlakiem zaznaczonym wysokimi tyczkami. Ciągłe mijają mnie narciarze. Jedni zjeżdżają z góry, drudzy starają się podjechać pod górę. Niektórym nawet to wychodzi. Większość jednak zdejmuje narty i podąża dalej pieszo. W zasadzie są to Czesi, tylko raz słyszałem jak mówili po polsku.

Gdy dotarłem na grzbiet ujrzałem oddalone nieco schronisko na Szrenicy. Wyglądało nawet całkiem ciekawie. Pamiętam bowiem jego widok z lata kiedy to było widać paskudny kolor elewacji. Teraz w okresie zimowym barwa ta jakby nieco osłabła i budynek wygląda znacznie lepiej.

Idę dalej pod górkę. Z lewej strony widać skały na Łabskim Szczycie, takie niby nieduże a jednak. Widzę jak jeden z narciarzy próbuje na nie wjechać. Nie bardzo mu się to udaje. W końcu rezygnuje, zdejmuje narty i wdrapuje się na nie pieszo. Ja idę wciąż w stronę widocznego schroniska nad Śnieżnymi Kotłami. Jego wygląd zmienia się wraz z moim przybliżaniem się. Staje się ono coraz większe. Już nie sprawia wrażenia budki. Gdy docieram pod sam budynek mogę przyjrzeć się urządzeniom stacji nadawczej, które zamontowano tutaj. Ludzi jest coraz mniej. Krąży tylko kilka grup. Jedni robią sobie pamiątkowe zdjęcia, drudzy podziwiają widoki. Niestety, zwłaszcza narciarze, mają za nic ustawione tu tablice ostrzegające o niebezpieczeństwie. Niektórzy z nich przejeżdżają nad przysypanymi śniegiem łańcuchami aż na nawisy śnieżne, które mogą w każdej chwili oberwać się i zsunąć na dół w przepaść. Zupełnym brakiem rozwagi popisali się turyści, których dostrzegłem w dole. Początkowo nawet nie pomyślałem, że to mogą być turyści, jednak gdy przyjrzałem się im bacznie nie miałem wątpliwości. Dlaczego piszę o nich w ten sposób. Otóż po śladach w śniegu widać wyraźnie, że pozwolili oni sobie na zejście żlebem, którym co prawda wiódł kiedyś szlak turystyczny, ale było to jeszcze przed utworzeniem Karkonoskiego Parku Narodowego. Teraz, nawet latem, gdy patrzy się nań z góry widać wyraźnie jak jest to niebezpieczna trasa. Tymczasem tych kilka osób zeszło po niemal pionowej ścianie na dół i teraz torowało sobie w śniegu trasę w stronę Śnieżnych Stawków.



Widok z Wielkiego Szyszaka

Wiodący dalej szlak wokół Wielkiego Szyszaka jest zamknięty dla ruchu pieszego co oczywiście nie przeszkadza ludziom tam chodzić. Dziwne to, chodzi mi oczywiście o

ich bezpieczeństwo, bo przecież jeśli chodzi o jakieś zniszczenia to wszystko jest przysypane warstwą śniegu więc nic się nie stanie jak przejdzie tędy kilkadziesiąt osób. Trzeba jednak mieć trochę wyobraźni i pomyśleć zanim wejdzie się na nawisy śnieżne. Na szczycie stoi pomnik cesarza Wilhelma i zapewne to jest powodem, że wszyscy chcą tu podejść. Niestety sama budowla chyli się ku upadkowi. Naprawdę niewiele już potrzeba czasu by pozostała z niej kupka gruzu. Ciekawostką jest tutaj fakt, że na mapie Wielki Szyszak ma wysokość 1509 metrów n. p. m. a pomiar Endomondo wykazuje 1555 metrów.

Schodząc ostrożnie w dół docieram w końcu na Czarną Przełęcz i w ten sposób zamykam pętlę. Teraz pozostaje mi tylko zejść Koralową Ścieżką do Jagniątkowa. I tak oto kończę niedzielny spacer mając za sobą 25 kilometrów w nogach.

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"

Jelenia Góra – marzec 2017

Tekst i foto: Krzysztof Tęcza